



Bartosz Staręgowski, *Formacje zbrojne samorządu szlacheckiego województw poznańskiego i kaliskiego w okresie panowania Jana Kazimierza (1648-1668)*, Warszawa-Bellerive-sur-Allier 2022, Wydawnictwo DiG, Edition La Rama, ss. 404

Recenzowana praca wpisuje się w coraz popularniejszy w ostatnich latach nurt badań nad wysiłkiem militarnym lokalnych struktur samorządu szlacheckiego w Rzeczypospolitej epoki nowożytnej. Stanowi poprawioną i uzupełnioną wersję rozprawy doktorskiej, obronionej w 2019 r. na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Należy zaznaczyć, że w pracy Bartosza Staręgowskiego po raz pierwszy objęto analizą wszystkie trzy formacje, które mogła wystawić dana jednostka administracyjna – a więc nie tylko organizowane na mocy uchwał sejmikowych wojska powiatowe i wyprawy łanowe, lecz również pospolite ruszenie (s. 11-12)¹.

Za uzasadnione trzeba uznać wybranie na przedmiot badań formacji wojskowych województw poznańskiego i kaliskiego (tzw. Wielkopolski właściwej), mających wspólny sejmik w Środzie. Ze względu na pokaźny potencjał demograficzny i ekonomiczny, odegrały one ważną rolę w organizacji obrony kraju podczas wojen w trakcie panowania Jana Kazimierza. Zaciągi wielkopolskie wzięły udział w licznych działaniach militarnych, nie ograniczając się tylko do ochrony własnego terytorium. Uczestniczyły w kampaniach daleko poza granicami swoich województw (przeciwko Kozakom oraz Szwedom i ich sojusznikom), odcisnęły też piętno na przebiegu walk z wojskami Jana Kazimierza podczas wojny domowej w 1666 r. Trzeba też podkreślić, że na podjęcie analizy składu, funkcjonowania i sposobów finansowania oddziałów samorządowych pozwala bardzo dobry stan zachowania źródeł.

Baza źródłowa jest zaletą recenzowanej książki. Autor wykorzystał przede wszystkim dokumentację sejmikową (lauda, uniwersały, rejestry popisowe poszczególnych oddziałów, instrukcje poselskie). Zostały one zgromadzone w wyniku kwerend w księgach sądowych (grodzkich) poszczególnych jednostek administracyjnych województw poznańskiego i kaliskiego², jak

¹ Warto przypomnieć, że stosunkowo niedawno w ośrodku lubelskim powstało kilka cennych monografii na temat różnych typów wojsk samorządowych: D. Kupisz, *Wojska powiatowe samorządów Małopolski i Rusi Czerwonej w latach 1572-1717*, Lublin 2008; idem, *Wyprawy żołnierza łanowego w Koronie w czasach Jana Kazimierza*, Warszawa 2018; L.A. Wierzbicki, *Pospolite ruszenie w Polsce w drugiej połowie XVII wieku. Ostatnie wyprawy z lat 1670-1672*, Lublin 2011.

² Było to dziewięć powiatów i ziemia wschowska.

też w aktach Komisji Skarbowej Poznańskiej i kilku mniejszych zespołach archiwalnych³.

Praca ma układ chronologiczno-rzeczowy, co pozwoliło uniknąć zbędnych powtórzeń i zachować przejrzystość narracji. Składa się z pięciu rozdziałów oraz siedmiu aneksów. W rozdziale pierwszym krótko scharakteryzowano strukturę terytorialno-administracyjną dwóch województw wielkopolskich. Więcej miejsca poświęcono genezie rozwoju tamtejszych jednostek samorządowych, począwszy od bezkrólestwa w 1587 r. (s. 28–72). Autor skupił się na omówieniu procesu tworzenia się chorągwi powiatowych (szczególną rolę odegrały tutaj konstytucje sejmowe z 1613 i 1619 r.). W przeciwieństwie do pospolitego ruszenia stanowiły one istotny wkład szlachty w obronę kraju, począwszy od kampanii przeciwko Kozakom (1619) oraz Turkom (1621). Przedstawienia doczekały się też dyskusje na temat organizacji obrony wewnętrznej, które toczyły się intensywnie w latach dwudziestych XVII w. Słusznie dużo uwagi poświęcono omówieniu roli starosty generalnego, który po reformach z lat 1621–1624 przejął — kosztem wojewody — pełne zwierzchnictwo nad samorządowymi zaciągami, co spowodowało spory kompetencyjne. Szczególnie konflikt pomiędzy starostą generalnym Bogusławem Leszczyńskim a wojewodą Krzysztofem Opalińskim, trący się od 1644 r., wpłynął negatywnie na wykorzystanie potencjału militarnego województw wielkopolskich podczas walk z Kozakami oraz ze Szwedami w pierwszym okresie potopu.

W rozdziałach drugim i trzecim przedstawiono wysiłek militarny obu województw podczas powstania Chmielnickiego (1648–1654), a następnie potopu szwedzkiego (1655–1660). Rozdziały te stanowią ważną, biorąc pod uwagę wykorzystany materiał źródłowy i nowe ustalenia faktograficzne — część pracy. Staręgowski starannie rekonstruuje — głównie na podstawie aktów normatywnych (konstytucje sejmowe i lauda) — planowaną liczebność i skład oddziałów samorządowych. Następnie konfrontuje te dane ze źródłami, które pokazują rzeczywisty udział jednostek w działaniach militarnych. Dzięki temu otrzymujemy obraz skali mobilizacji w obu województwach wielkopolskich w kolejnych latach wojen epoki Jana Kazimierza. Dużo uwagi Autor poświęcił również zasadom organizacji nowego rodzaju wojsk sejmikowych, tzn. wypraw łanowych, które weszły do służby w 1655 r., choć plany takie były już dwa lata wcześniej (s. 132–133, 145–147).

Staręgowski szczegółowo omawia itinerarium bojowe poznańskich i kaliskich kontyngentów zbrojnych podczas kolejnych kampanii prowadzonych przeciwko Kozakom oraz Tatarom (Piławce, Zbaraż, Beresteczko, Żwaniec). Z nieco mniejszą dokładnością przedstawione zostały działania militarne prowadzone na terenie Wielkopolski podczas potopu szwedzkiego, co można uznać za uzasadnione, gdyż tematyce tej Autor poświęcił osobną książkę⁴.

³ Dla okresu panowania Jana Kazimierza nie doczekaliśmy się dotychczas naukowej edycji akt sejmikowych tych województw.

⁴ B. Staręgowski, *Powstanie Wielkopolskie 1655–1657*, Warszawa 2022.

Ważnym zagadnieniem poruszonym w tych rozdziałach jest funkcjonowanie samorządowej skarbowości, a zebrany materiał pozwolił na przedstawienie wysokości obciążeń podatkowych, procesu ich poboru, jak też dystrybucji zebranych środków pomiędzy żołnierzy. Sporo miejsca poświęcono poznańskiej komisji skarbowej — powołanemu przez sejmik lokalnemu organowi fiskalnemu, który rozpoczął działalność w 1657 r. Poza zadaniami *stricte* śledczymi (rozliczanie szwedzkich kolaborantów i uchylających się od pospolitego ruszenia), miała ona pełnić funkcję lokalnych sądów poborowych, rozliczających podatników z ich zobowiązań (s. 193–194)⁵.

Wydaje się, że wnioski, którymi Autor podsumowuje tę część książki, mogły zostać bardziej rozbudowane. Za ważne należy uznać przemyślenia na temat wartości bojowej wielkopolskich oddziałów samorządowych. Musiała ona być relatywnie wysoka, skoro często, choć również ze względów fiskalnych, były one włączane w skład armii zaciężnej. Przykładowo w 1649 r. zaciągi wielkopolskie stały się częścią wojsk kwarcianych, będąc ważnym komponentem sił (ok. 15 proc.) broniących się w Zbarażu (s. 92). Zaprawione w walkach ze szwedzkim najeźdźcą chorągwie jazdy, służące najpierw w formule pospolitego ruszenia, a następnie konnej wyprawy łanowej, w 1658 r. weszły na stałe do komputu i utworzyły odrębny pułk, dowodzony przez legendarnego dowódcę powstania wielkopolskiego z okresu potopu, wojewodę podlaskiego Jana Piotra Opalińskiego (s. 171–174, 198–199).

Rozdział czwarty obejmuje ostatnie osiem lat panowania Jana Kazimierza. Ponieważ w latach 1660–1664 województwa wielkopolskie nie wystawiały żadnych nowych formacji wojskowych, to w odniesieniu do tego okresu Autor mógł ograniczyć się do opisu kryzysu demograficznego, gospodarczego oraz monetarnego, który trawił te ziemie po zakończeniu potopu. Szlachta poznańska i kaliska wyszła w pole pospolitym ruszeniem dopiero jesienią 1665 r., aby poprzeć eks-marszałka Jerzego Lubomirskiego w walce z królem. Nie mając sankcji prawnej (uniwersały królewskie), formalnie uczyniła to jako obrona domowa. Autor dokładnie opisuje udział Wielkopolan w działaniach militarnych w 1666 r., począwszy od koncentracji w obozie pod Pyzdrami, aż po bitwę pod Mątwami. Podkreślona została rola, jaką odegrali w militarnym zwycięstwie rokosznan nad wojskami Jana Kazimierza. Również w tej części Staręgowski wprowadza do obiegu naukowego wiele nowych informacji, korygując też niektóre dane na temat liczebności sił wielkopolskich (s. 225, przyp. 105)⁶.

Sporo miejsca Autor poświęcił ostatnim zaciągom samorządowym w badanym okresie, które planowano przeprowadzić w 1667 r. wobec groźby wojny

⁵ Dzięki temu uzupełnienia doczekały się badania Michała Zwierzykowskiego na temat późniejszego funkcjonowania tej instytucji, idem, *Komisja Skarbowa Poznańska. Z dziejów sejmikowej administracji i sądownictwa skarbowego w Wielkopolsce w XVII i XVIII wieku*, Poznań 2003.

⁶ W tym przypadku uściślono szacunki Mirosława Nagielskiego, *Druga wojna domowa w Polsce. Z dziejów polityczno-wojskowych Rzeczypospolitej u schyłku rządów Jana Kazimierza Wazy*, Warszawa 2011, s. 337.

z Turcją. Zamierzano wtedy wystawić sześć chorągwi powiatowych, które miały liczyć w sumie 600 koni⁷. Staręgowski uważa, opierając się na badaniach Macieja Matwijowa, że zamysłów tych nie zrealizowano ze względu na sprzeciw króla⁸. Jan Kazimierz miał obawiać się, że zaciągi pod komendą Krzysztofa Grzymułtowskiego zostaną wykorzystane przez opozycję do manifestacji wymierzonej w politykę dworu (s. 238–240). Nie można lekceważyć tego argumentu. Niemniej wydaje się, że w ówczesnych realiach projekt ten należy uznać za zbyt ambitny, a miejscowa szlachta nie była już chętna do ponoszenia znaczących nakładów finansowych w sytuacji, gdy bezpieczeństwo prowincji wydawało się pewne.

Rozdział piąty ma charakter prozopograficzny. Poddano w nim analizie wyższą kadre oficerską oddziałów samorządowych — w sumie 122 osoby (pułkowników, rotmistrzów i kapitanów), biorąc pod uwagę status społeczno-majątkowy, działalność publiczną na szczeblu centralnym i lokalnym, doświadczenia wojskowe czy też tradycje rodzinne. Badania te pokazały, że najwyższe stanowiska wojskowe obsadzała elita magnacka i bogata szlachta (75 proc.), a istniała też praktyka — podobnie jak w przypadku wojska zaciężnego — włączania oddziałów prywatnych do jednostek samorządowych, aby zrzucić na ogół obywateli koszty ich utrzymania. Przy nominacjach na te odpowiedzialne funkcje sejmik kierował się pozycją polityczną kandydata, jego koneksjami i powiązaniem rodzinnofakcyjnymi. Na plan dalszy schodziło doświadczenie wojskowe, które z całą pewnością da się potwierdzić tylko w przypadku 25 proc. badanej grupy. Ponadto niewielu oficerów jednostek terytorialnych zrobiło później kariery w wojsku komputowym⁹. Z badań Staręgowskiego wynika, że dowództwo nad oddziałami samorządowymi obejmowali z reguły nie weterani, lecz amatorzy, którzy traktowali służbę wojskową jako szczebel w karierze publicznej i okazję do zdobycia popularności i autorytetu wśród szlachty (s. 283–284)¹⁰. Można wyrazić wątpli-

⁷ Po raz ostatni w XVII w., o czym Autor nie wspomina, sejmik koronny podjął wówczas decyzję o wystawieniu chorągwi husarskiej.

⁸ M. Matwijów, *Ostatnie sejmy przed abdykacją Jana Kazimierza 1667 i 1668*, Wrocław 1992, s. 24, 36–37. W znacznie szerszym kontekście problem ten przedstawił Zbigniew Hundert, *Między buławą a tronem. Wojsko koronne w walce stronnictwa malkontentów z ugrupowaniem dworskim w latach 1669–1673*, Oświęcim 2019, s. 43–44.

⁹ Zaledwie 12 z nich zostało pułkownikami. Pochodzili oni głównie z zaciągu samorządowego z okresu potopu, który miał za sobą niezwykle bogate doświadczenia wojskowe.

¹⁰ Oczywiście w wielu przypadkach informacje biograficzne na temat poszczególnych wojskowych można znacząco uzupełnić, korzystając z najnowszej literatury przedmiotu. Wydaje się, że głębszej analizy wymagała np. kariera Michała Kozubskiego, zresztą dobrze zbadana przez historyków (Z. Hundert, op. cit., zob. indeks; M. Wagner, *Słownik biograficzny oficerów polskich drugiej połowy XVII wieku*, t. 3, Oświęcim 2018, s. 108–109). Z oficerów samorządowych zrobił on chyba największą, obok Krzysztofa Grzymułtowskiego i Władysława Skoraszewskiego, karierę. Szkoda, że Autor nie wskazał, kiedy Kozubski został rotmistrzem w wojsku koronnym i czy łączył tę funkcję z dowodzeniem zaciągami sejmikowymi. Wiemy, że na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych

wość, czy te ważne konkluzje zostały jeszcze lepiej wyeksponowane poprzez zamieszczenie w książce diagramu, który miał pokazywać – na przykładzie Krzysztofa Grzymułtowskiego – modelową karierę dowódcy samorządowego (rys. 6, s. 282). Można też zgłosić obiekcje co do czytelności niektórych umieszczonych w książce map.

Wartościową pomoc dla badaczy wojskowości staropolskiej będą stanowić bardzo obszerne aneksy (s. 291–352). W pięciu z nich znajdziemy wykazy wojsk samorządowych (chorągwi powiatowych i wypraw łanowych) oraz pospolitego ruszenia powoływanych na terenie dwóch województw w okresie panowania kolejnych Wazów. W szóstym zestawiono nazwiska oficerów oraz dotyczące ich informacje, które zostały poddane analizie w rozdziale piątym. Aneks siódmy to pełny wykaz konstytucji sejmowych z lat 1587–1668 poświęconych kwestiom bezpieczeństwa i samorządowej wojskowości.

Doceniając rzetelność badawczą i dokładność Autora, nie sposób jednak uniknąć wrażenia, że w książce czasami brakuje szerszego spojrzenia na kluczowe kwestie. Staręgowski unika ujęć komparatystycznych i w zbyt małym stopniu korzysta z literatury przedmiotu. Tymczasem pewne zagadnienia – szczególnie dotyczące wysiłku mobilizacyjnego i fiskalnego – mogłyby zyskać, gdyby zostały przedstawione na tle czy to województw „górnym” (szczególnie krakowskiego), czy to sąsiednich województw tzw. prowincji wielkopolskiej (np. sieradzkiego, łęczyckiego, brzesko-kujawskiego). Niewiele uwag syntetyzujących znajdziemy także w zakończeniu pracy, mającym lakoniczny charakter.

Książka jest starannie zredagowana, ale nie uniknięto błędów. Należy zwrócić uwagę na nieliczne zresztą usterki merytoryczne. Za poważne uchybienie trzeba uznać pozostawienie bez komentarza cytatu źródłowego, z którego wynika, że w bitwie pod Mątwami Litwini mieli utracić 300 działek, tymczasem w rzeczywistości było ich pięć (s. 232)¹¹. Z ewidentną pomyłką mamy do czynienia w przypisie 50 (s. 31), gdzie chodzi o sejmik liwski, a nie lidzki. Nie jest prawdą, że sytuacja na froncie wschodnim zaczęła się zmieniać na niekorzyść Rzeczypospolitej na początku 1655 r. Ciąg niepowodzeń rozpoczął się latem 1654 r., a zimą wojska polskie i litewskie próbowały odwrócić – choć nieudanie – przebieg konfliktu. Do ostatecznej klęski doszło dopiero w sierpniu roku następnego (wejście nieprzyjaciela do Wilna, oblężenie Lwowa). Ponadto nie należy używać terminu „Rosja” dla określenia wschodniego sąsiada państwa polsko-litewskiego w połowie XVII w. (s. 143). Można wreszcie wyrazić

był porucznikiem w chorągwi kozackiej wojewodzica ruskiego Michała Tomasza Wiśniowieckiego i rotmistrzem chorągwi wołoskiej, jak też tytułował się pułkownikiem JKMści. Po kampanii zadnieprzańskej 1663/1664 został porucznikiem chorągwi pancernej Jana Kazimierza, a w 1669 r. ponownie Michała Wiśniowieckiego – już jako monarchy. Karierę zakończył jako porucznik chorągwi husarskiej królewicza Jakuba Sobieskiego w latach 1674–1676.

¹¹ K. Bobiatyński, *Michał Kazimierz Pac – wojewoda wileński, hetman wielki litewski. Działalność polityczno-wojskowa*, Warszawa 2008, s. 173–174.

zasadniczą wątpliwość, czy do obozu pod Ujściem w lipcu 1655 r. rzeczywiście mogło dotrzeć pospolite ruszenie z dalekiej ziemi halickiej (s. 153), dodatkowo zagrożonej w tym czasie przez wojska moskiewskie i kozackie¹².

Należy też zwrócić uwagę na pewne braki w znajomości historiografii. To nie Henryk Wisner, a Zbigniew Wójcik jest autorem cytowanej wielokrotnie biografii Jana Kazimierza (np. s. 83, 119, 121, ale na s. 224 już prawidłowo). Edytorem monumentalnego dzieła Samuela von Pufendorfa jest Wojciech Krawczuk, nie Krawczyk (s. 141). Trzeba też wspomnieć o kilku mniejszych uchybieniach. Z logiki narracji wynika, że Krzysztof Opaliński miał otrzymać nominację na urząd wojewody poznańskiego 30 kwietnia 1640 r., tymczasem miało to miejsce już trzy lata wcześniej (s. 65). Zawarcie w instrukcji poselskiej — obok postulatów opozycyjnych — podziękowań dla króla nie świadczy o tym, że miała ona „dosyć kunktatorski i pojednawczy charakter” (s. 218–219). Był to stały element tego typu dokumentów, zwyczajowo zamieszczany bez względu na poglądy sejmikujących. W książce trafiają się także pomyłki stylistyczne czy też korektorskie. Chyba tylko za literówkę należy uznać błędną pisownię nazwiska jednego z hetmanów („Zamojski”), co jest o tyle dziwne, że na stronie sąsiedniej zapisano je prawidłowo (s. 30–31).

Książka Bartosza Staręgowskiego jest solidną, dobrze udokumentowaną źródłowo monografią, poszerzającą stan wiedzy na temat funkcjonowania samorządu szlacheckiego w drugiej połowie XVII w. Można liczyć, że stanie się zachętą do dalszych studiów na temat wysiłku militarnego i fiskalnego innych części Rzeczypospolitej w dobie wielkich konfliktów tej epoki. Miejmy nadzieję, że przyszłe badania obejmą również ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego, w zakresie, na jaki pozwala skromniejsza baza źródłowa.

Konrad Bobiatyński
(Warszawa)

Agata Muszyńska, *Od zalotów do wesela. Magnatka w drodze do ołtarza w czasach saskich*, Warszawa–Bellerive-sur-Allier 2022, Wydawnictwo DiG, Edition La Rama, ss. 348, Fasci Radzivilliani, t. 4

Tematyka życia prywatnego magnaterii i szlachty, w tym szczególnie kwestie dotyczące funkcjonowania rodziny, edukacji, wzorców obyczajowych i relacji społecznych coraz częściej stają się przedmiotem zainteresowania badaczy. W ten nurt wpisuje się publikacja Agaty Muszyńskiej, w której Autorka za cel obrała prześledzenie specyfiki zawierania związków małżeńskich w obrębie warstwy magnackiej. Uznała ona za zasadne objęcie badaniami zarówno kwestii

¹² Brakuje go w wykazie Jana Wimmera, *Wojsko polskie w drugiej połowie XVII wieku*, Warszawa 1965, s. 92–94.

wychowania kobiet, procesu kształtowania wzorców osobowych, następnie zaś procesu przygotowań do ślubu i momentu zawarcia związku małżeńskiego. Zadanie uchwycenia różnorodnych okoliczności, które determinowały proces umawiania i zawierania małżeństwa jest intrygujące, zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że w ostatnich latach pojawiło się wiele wartościowych opracowań, których autorzy podejmowali kwestię zawierania małżeństw przez magnaterię i szlachtę w różnym ujęciu (prawnym, społecznym, obyczajowym i in.¹).

Oryginalność stawianych tez zdaje się być największym problemem recenzowanej książki. Już we wstępie do monografii wśród prowadzących badania o zbliżonej problematyce Autorka dostrzega wyłącznie znaczenie prac Marii Boguckiej, Joanny Partyki czy „ostatnio Bożeny Popiołek” (sic!) (s. 10), pomijając zupełnie liczne grono badaczy, których teksty w sposób znaczący wpłynęły na pogłębienie wiedzy dotyczącej analizowanej tematyki (Urszula Augustyniak, Marzena Liedke, Jacek Pielas, Mariusz Lubczyński, Urszula Kicińska, Agata Ročko i in.). Trudno nie dostrzec, że twierdzenia określane przez Autorkę jako oryginalne i poznawcze naukowo (dotyczące kształtowania wzorców osobowych, edukacji czy sposobu prowadzenia pertraktacji małżeńskich) są w rzeczywistości powtórką z innych, wcześniejszych publikacji².

Recenzowana praca składa się z wstępu i trzech rozdziałów tematycznych: 1) „Corce moiey kochaney zalecam te cnoty... Dorastanie”; 2) „Ze mię y od tego szczęścia konkurencyi moiey [- -] oddalić nie zechcesz. Konkury”; 3) „Gdy czas następował naznaczony [- -] zaprosili gości. Ślub i wesele” (we wszystkich tytułach zachowana pisownia oryginalna), zakończenia, bibliografii i indeksu osób. Tytuł monografii wskazuje, że Muszyńska zamierzała koncentrować się przede wszystkim na problematyce złożonych przygotowań do małżeństwa

¹ Zob. A. Rachuba, *Polityka matrymonialna Sapiechów tzw. Czerejskich w XVII wieku, w: Sapiehowie*, red. T. Ciesielski, M. Sawicki, Opole 2018 (Wielkie Rody Dawnej Rzeczypospolitej XVI–XIX wieku, t. 1); M. Wolski, *Drogi i bezdroża średniozamożnej szlachty do stanu magnackiego. Wewnątrzrodzinne uwarunkowania awansu w czasach wczesnonowozłotyńskich*, w: *Honestas et turpitud. Magnateria Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku*, red. E. Dubas-Urwanowicz i in., Białystok 2019, s. 13–29; A. Penkała, *Panięskie ochędóstwo. Kwestie posagowe i wienne w małżeństwach szlachty województwa krakowskiego w czasach saskich*, Kraków 2016; A. Penkała-Jastrzębska, *„Za cudzoziemca iść...” Migracje a polityka małżeńska szlachty państwa polsko-litewskiego*, Kraków 2021; R.R. Trimoniene, *Międzynarodowa rodzina szlachecka w Wielkim Księstwie Litewskim w drugiej połowie XVI i na początku XVII wieku*, w: *W kręgu patronatu kobiecego w XVII–XVIII wieku*, red. B. Popiołek i in., Kraków 2018, s. 59–78; M. Szołtysek, *A Stem-Family Society without the Stem-Family Ideology? The Case of Eighteenth-Century Poland*, „The History of the Family” 21, 2016, 4, s. 502–530. Ostatnio J. Drungilas, *Z Dobrzynia na Żmudź. Rodzina Maliszewskich od końca XVI do połowy XVIII wieku (mobilność społeczna, małżeństwa, majątek)*, „Zapiski Historyczne” 89, 2024, 1, s. 89–109.

² Zob. B. Popiołek, *Kobięcy świat w czasach Augusta II. Studia nad mentalnością kobiet z kręgów szlacheckich*, Kraków 2018; U. Kicińska, *Wzorzec szlachcianki w polskich drukowanych oracjach pogrzebowych XVII wieku*, Warszawa 2013; A. Penkała, *Panięskie ochędóstwo*.

(„Od zalotów”), aż po jego formalne ustanowienie („do wesela”). W rzeczywistości tematyka rozważań wykracza poza tak nakreślony obszar. Pierwszy rozdział (zajmujący jedną trzecią objętości pracy) poświęcony jest różnorodnym pobocznym kwestiom związanym z procesem dorastania kobiet (środowisku rodzinnemu, edukacji, wzorcom osobowym). Dopiero kolejne dwa rozdziały rzeczywiście oscylują wokół wskazanej w temacie problematyki („od zalotów do wesela”). Trudno nie oprzeć się wrażeniu, że we fragmencie dotyczącym dorastania i edukacji Autorka w dużej mierze operuje twierdzeniami powtarzаныmi za innymi badaczami tego zagadnienia. Badaczka kolejno opisuje podejście do dzieci i dzieciństwa, radzenie sobie z chorobami i śmiercią potomstwa. W kontekście nakreślonego we wstępie celu pracy zastanawia zasadność tych zabiegów, zwłaszcza że wiele przywoływanych i analizowanych przykładów odnosi się do informacji źródłowych o śmierci magnackich synów i sposobów radzenia sobie z nią przez ich ojców. Identycznie sprawa wygląda w kontekście omawiania uroczystości chrztu, gdzie dominują przykłady organizowania tego rodzaju uroczystości dla magnackich synów (s. 42-44). Muszyńska w żaden sposób nie wyjaśnia, jaki związek mają te rozważania z kwestią dorastania córek i procesem ich wychowania. Brak kontekstu porównawczego i krytycznego komentarza powoduje, że przypadkowe wypisy ze źródeł nie stanowią drogi do wyciągania ogólnych wniosków. Co więcej, przechodząc do przykładów edukacji panien i ich relacji z rodzicami, Autorka analizuje przypadki już bardzo dobrze znane i wcześniej opracowane (jak choćby relacje Marii Zofii Sieniawskiej z jej ojcem Adamem Mikołajem), jednak ponownie nie sięga do wcześniejszych publikacji³.

Rozdział drugi stanowi najważniejszą część pracy, w nim Autorka skupiła się na omówieniu zagadnienia nakreślonego w tytule. Realizacja tego założenia pozostawia jednak wiele do życzenia. Rozdział otwiera krótkie wprowadzenie dotyczące kryteriów wyboru małżonki i samych konkurów. Niestety Muszyńska zrezygnowała z holistycznego ujęcia problematyki zabiegów o zawarcie małżeństwa w kręgach magnackich. Zamiast tego zaproponowała analizę zaledwie kilku starań o zwarcie małżeństwa (Marii Zofii z Sieniawskich, Franciszki Urszuli z Wiśniowieckich, Barbary z Zawiszów i kilku panien z rodziny Radziwiłłów). Szczegółowo prześledziła każdy z przypadków, zagłębiając się w prywatną korespondencję i dokumenty majątkowe. W efekcie otrzymujemy niezwykle drobiazgowy opis starań o zawarcie tych kilku małżeństw. Szkoda, że Autorka nie wykorzystwała omawianych przykładów jako tła do nakreślenia pewnych mechanizmów charakteryzujących magnacką politykę małżeńską. Zamiast tego zaproponowała niezwykle szczegółową analizę niemalże każdego kolejnego miesiąca pertraktacji w sprawie zawarcia związku małżeńskiego. W efekcie opisać samych tylko starań Michała Kazimierza „Rybeńki” o rękę Marii Zofii Sieniawskiej (i tak zakończonych niepowodzeniem) zajęło autorce ponad 50 stron

³ Zob. A. Słaby, *Ojcostwo. Relacje ojców i córek w świetle korespondencji okresu saskiego*, w: *Dzieciństwo*, red. B. Popiołek, A. Chłosta-Sikorska, M. Gadocha, Warszawa 2014, s. 297-309.

(z liczącej nieco ponad 300 stron monografii). Lepsze panowanie nad źródłami pozwoliłoby nie tylko na bardziej rzeczową prezentację wniosków, lecz także na wprowadzenie tak potrzebnego kontekstu porównawczego.

Dopiero ostatni – trzeci rozdział monografii – Autorka poświęciła problematyce magnackich ślubów i wesel. Rozważania otwiera krótkie wprowadzenie, w którym zwróciła uwagę na prawne aspekty zawierania małżeństw. Badaczka, wykorzystując dotychczasową literaturę przedmiotu, krótko nakreśliła najważniejsze kwestie determinujące sposób wyznaczania posagu, wyprawy, zabezpieczenia posagu (oprawy) i wreszcie spisywania interczyk przedślubnych. Drugą część rozważań stanowi „studium przypadków”, w którym znalazła się analiza magnackich uroczystości ślubnych. Autorka przywołała przykłady magnackich ślubów (z kręgu Radziwiłłów, Potockich, Lubomirskich, Czartoryskich, Sieniawskich). Wykorzystanie zarówno korespondencji prywatnej, jak i okolicznościowych panegiryków pozwoliło na ukazanie aspektów determinujących różnorodne sposoby odprawiania uroczystości ślubnych. Dobór treści i sposób ich opracowania można uznać za najbardziej udane w całej monografii. Niestety, rozdział ten zajmuje jedynie niewiele ponad 50 stron.

W pracy pojawiają się problemy z właściwą datacją, faktografią oraz logicznym wnioskowaniem. Autorka wspomina o chrzcie Marii Zofii Sieniawskiej, który ta miała przyjąć w czerwcu 1708 r. (s. 35), dalej zaś dowodzi, że uroczystość odbyła się w 1711 r. (s. 41). Wspominając o chrzcinach syna Stanisława Denhoffa (s. 42) Muszyńska zauważa, że uroczystość odbyła się w 1714 r., co było podyktowane „słabością chłopca, który zmarł wkrótce potem, w październiku 1717 r. (!)”. Zdaniem Autorki „Feldmarszałek Flemming, dobiegając pięćdziesiątki postanowił się usatkwować i zaczął szukać małżonki” (s. 93), jego wybór padł zaś na młodziutką Teklę z Radziwiłłów. Badaczka nie wspomina jednak o kluczowym fakcie – Flemming wcale nie był podstarzałym kawalerem, tylko rozwodnikiem, mającym za sobą kłopotliwe małżeństwo z Franciszką Izabelą z Sapiechów. W pracy pojawiają się też potknięcia edytorskie. Autorka, przywołując listy Katarzyny z Radziwiłłów do ojca Karola Stanisława, wskazuje, że są one datowane na rok 2018 (s. 55, przyp. 180). Duży problem pracy stanowi dość swobodny dobór i korzystanie z materiałów źródłowych. Warto przytoczyć choćby tylko przywołany we wstępie cytat z dzieła Aleksandra Pawła Zatorskiego, *Uwagi do zupełnego zabierających się w stan małżeński szczęścia służące*⁴, wykorzystany nie po to jednak, aby zaznajomić czytelnika z kwestiami szlacheckiej obyczajowości, rozumienia spraw związanych z zawarciem małżeństwa, a po to, by dość pokrętnie wskazać przemiany w podejściu badaczy do interpretacji historii społecznej. Tymczasem rozpoznanie kontekstu powstania tego wielokrotnie przywoływanego w pracy dzieła jest kluczowe

⁴ [A.P. Zatorski], *Uwagi do zupełnego zabierających się w stan małżeński szczęścia służące przez pewnego Podgórzanina..., powszechnej Ich Mciów Kawalerów polskich (stanu mianowicie rycerskiego) ciekawości i honorów i poświęcone*, cz. 1: *Powszechne naprzód nauki, po tym szczególne, ile do samej kawalera osoby należeć może, przestrogi i refleksje zawierająca*, Wrocław 1768.

dla właściwej interpretacji przytaczanych zapisów. Do opracowań gruntownie analizujących samo dzieło i wskazujących na złożoność poruszanych zagadnień Autorka jednak nie sięga⁵.

Niedostatki metodologiczne pracy obejmują też sposób definiowania terminów, którymi operuje Autorka. Twierdzi ona, że jej „rozważania dotyczą środowiska magnaterii”, jednak w żaden sposób nie próbuje wyjaśnić, jak rozumie to pojęcie. Zamiast tego sygnalizuje, że jego definicja „od lat stanowi przedmiot dyskusji historycznej”, sama jednak unika zabrania w tej dyskusji głosu. Poważnym problemem jest też sposób przywoływania materiałów źródłowych. Widać tu poważne braki warsztatowe – zapisy z materiałów źródłowych przytaczane są z zupełnym pominięciem zasad przyjętych przez badaczy⁶. W cytatach źródłowych często brak uzupełnienia interpunkcji, część zapisów (często bardzo obszerne fragmenty, podawane przez Autorkę w całości) została zmodernizowana, inne zaś pozostawiono bez zmian. Muszyńska, mimo wykorzystania pozycji będących profesjonalnym opracowaniem korespondencji, nie sprawdziła, w jaki sposób powinno się przywoływać zapisy źródłowe⁷.

Cel holistycznego ujęcia aktywności kobiet z rodzin magnackich trudno uznać za zrealizowany z sukcesem. W rzeczywistości praca oparta jest bowiem na analizie aktywności kilku postaci – kasztelanowej krakowskiej Elżbiety Sieniawskiej i jej córki Marii Zofii, córek kanclerzyny litewskiej Anny Katarzyny z Sanguszków Radziwiłłowej i Karola Stanisława Radziwiłła, żon Michała Kazimierza Radziwiłła – Urszuli Franciszki z Wiśniowieckich i Anny Luizy z Mycielskich. W przypadku rad dotyczących małżeństwa i doboru towarzysza życia większość wniosków sprowadza się do analizy wspomnianego wcześniej dzieła Zatorskiego. Inne przykłady kobiecej aktywności przywoływane są w przeważającej większości na podstawie dotychczasowej literatury przedmiotu.

Wiele do życzenia pozostawia też prezentacja wyników badań. Muszyńska, analizując średni wiek zawierania małżeństw przez kobiety, postanowiła oprzeć swe wnioski na analizie aktywności kobiet z rodzin Lubomirskich, Sapiechów i Wiśniowieckich (s. 86). Wskazała, że w wyniku przeprowadzonych badań, „bazując na zestawie danych, które udało się uzyskać, można pokusić się o pewne wnioski” (s. 86). Problem w tym, że ów „zestaw pozyskanych danych” wiadomy

⁵ Zob. A. Ročko, „Uwagi do zupełnego zabierających się w stan małżeński szczęścia służące...” – osiemnastowieczny poradnik byłego pijara, Aleksandra Pawła Zatorskiego. *Próba wyzwolenia czy tradycja?*, „Napis” 15, 2009, s. 47–59.

⁶ Zob. *Instrukcja wydawnicza dla źródeł historycznych od XVI do połowy XIX wieku*, red. K. Lepszy, Wrocław 1953; *Zasady wydawania tekstów staropolskich. Projekt*, oprac. K. Górski i in., Wrocław 1955, s. 63–79.

⁷ Zob. *Korespondencja Elżbiety z Lubomirskich Sieniawskiej, kasztelanowej krakowskiej*, t. 1: *Z serca kochająca żona i uniżona sługa. Listy Elżbiety z Lubomirskich Sieniawskiej do męża Adama Mikołaja Sieniawskiego z lat 1688–1726*, t. 2: *Jaśnie Oświecona Mościa Księżno Dobrodziejko. Informatorzy i urzędnicy*, t. 3: *Jaśnie Oświecona Mościa Księżno Dobrodziejko. Rodzina, przyjaciele i klienci (wybór)*, wyd. B. Popiołek, U. Kicińska, A. Słaby, Warszawa 2016 (Monumenta Poloniae Epistolaria).

jest wyłącznie Autorce. Badaczka podała jedynie, że podstawą jej wnioskania było wyciągnięcie informacji z „odpowiednich tomów Polskiego Słownika Biograficznego”, *Genealogii W. Dworzaczka* i kilku opracowań (s. 86). Analizie nie towarzyszy jednak żadne zestawienie danych, tabela czy cokolwiek, co pozwalałoby na ocenę i weryfikację prezentowanych ustaleń. Nie przeszkadza to jednak Autorce w przedstawianiu generalnych wniosków i podawaniu średniego wieku zawarcia małżeństwa w XVI, XVII i XVIII w., choć sama przyznaje, że w wyliczeniach oparła się na życiorysach – jak choćby stało się to w odniesieniu do wieku XVI – zaledwie czterech (sic!) kobiet.

Choć problematyka aktywności kobiet w czasach saskich niewątpliwie zasługuje na dalsze, pogłębione badania, recenzowana monografia jedynie w pewnym stopniu wypełnia przyjęte założenia. Agata Muszyńska wykorzystała bardzo ograniczoną bazę źródłową, pozwalającą prześledzić aktywność zaledwie kilku magnatek. Część „ustaleń” ma charakter wtórny, nie wykracza ponad to, co znajduje się w dotychczasowej literaturze przedmiotu. Tam zaś, gdzie analizy zostały przeprowadzone bardzo szczegółowo, brakuje kontekstu porównawczego. W obszernych fragmentach pracy wywód przeprowadzono bez głębszego namysłu i wniosków, ograniczono się do przytaczania kolejnych wypisów ze źródeł. Poważnym problemem są też wskazane wyżej błędy metodologiczne i interpretacyjne. Docenić należy fragment dotyczący organizacji magnackich ślubów i wesel – jest to bowiem ciekawy materiał do badań nad obyczajowością i mentalnością. Inne, ambitne założenia monografii, trudno uznać za zrealizowane z sukcesem.

Anna Penkała-Jastrzębska
(Kraków)

Tobias Schenk, *Actum et iudicium als analytisches Problem der Justizforschung. Interdisziplinäre Perspektiven auf kollegiale Entscheidungskulturen am Beispiel des kaiserlichen Reichshofrats*, Wetzlar 2022, Gesellschaft für Reichskammergerichtsforschung, ss. 165, Schriftenreihe der Gesellschaft für Reichskammergerichtsforschung, t. 51

Omawiana praca jest znacznie rozszerzoną i uzupełnioną wersją wykładu przedstawionego przez Tobiasa Schenka 28 października 2021 r. w Wetzlarze. Autor, od wielu lat biorący udział w opracowywaniu archiwalnej spuścizny jednego z dwóch najwyższych kolegialnych organów sądowniczych Rzeszy Niemieckiej, Nadwornej Rady Cesarskiej (*Consilium Aulicum*), należy do grona najwybitniejszych znawców niemieckiego wymiaru sprawiedliwości w epoce nowożytnej.

Celem rozprawy jest rekonstrukcja *arcana iudicii* – wczesnonowożytnych kolegialnych organów sądowniczych. Na przykładzie Nadwornej Rady Cesarskiej Autor stara się odtworzyć przebieg kolejnych etapów postępowania sądowego,

sposób podejmowania przez sędziów decyzji i proces formułowania wyroku. Praca składa się z obszernego wprowadzenia, dwóch rozdziałów problemowych oraz podsumowania. Przypisy zamieszczone zostały po tekście zasadniczym, brakuje wykazu literatury oraz indeksu osobowego.

Nadworna Rada Cesarska z siedzibą w Wiedniu była sądem pierwszej instancji dla wszelkich postępowań toczących się wobec osób i posiadłości bezpośrednio podporządkowanych cesarzowi i Rzeszy, spraw dotyczących naruszenia porządku publicznego i pokoju religijnego, odmowy stosowania prawa (np. nieusprawiedliwione uwięzienie, odmowa zawarcia ugody, niezapłacenie długu itp.), zwłoki w egzekucji zobowiązań prawnych. Stanowiła również sąd apelacyjny dla spraw rozpoznawanych przez sądy niemieckich władztw terytorialnych, o ile nie uzyskały one przywileju *de non evocando et appellando*¹. Jej kompetencje w znacznym zakresie pokrywały się z rzeczowymi właściwościami Sądu Kameralnego Rzeszy, osiadłego najpierw w Spirze, a od końca XVII w. Wetzlarze.

Wprowadzenie przynosi istotne uwagi odnoszące się do literatury przedmiotu i stanu zachowania źródeł oraz ich wartości informacyjnej. Autor zaznacza, że od czasu opublikowania w 1967 r. monumentalnej rozprawy Karla Otmara von Aretina nowożytnie dzieje Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem historyków². Predylekcja do zgłębiania dziejów Rzeszy, jak przekonuje Schenk, związana była z potrzebą stworzenia w młodej Republice Federalnej nowej tradycji historycznej. W *Sacrum Imperium Romanum* widzieć chciano wspólnotę prawa, stanowiącą dobrze zorganizowany i sprawnie działający organizm polityczny. Była to całkiem obiecująca perspektywa, umożliwiająca wyjście poza pruskie tradycje państwa opartego na dominacji władzy i siły. W wyniku tego na Rzeszę i jej instytucje spoglądano, jak ocenia Autor, nie dość krytycznie. Jako przykład przywołuje opinie o najważniejszych niemieckich sądach, przypominając, że Nadworna Rada Cesarska i Sąd Kameralny „w literaturze przedmiotu cieszą się o wiele większym uznaniem niż kiedykolwiek w swojej historii”³.

W wiedeńskim Haus-, Hof- und Staatsarchiv zachowało się ponad tysiąc metrów bieżących materiałów, przede wszystkim akt sądowych, wytworzonych i zgromadzonych przez Nadworną Radę Cesarską. Również w porównaniu z urzędową spuścizną innych ważnych organów *Sacrum Imperium*, Kancelarią Rzeszy czy Archiwum Arcykanclerskim, zespół ten stanowi imponujący korpus źródeł. Schenk stawia pytanie, czy pozwalają one jednak dokonać rekonstrukcji sądowej *rationis decidendi*. Odpowiada nań negatywnie, przywołując myśl Paula Johanna

¹ Istotne znaczenie ma wciąż studium Oswalda von Gschliessera, *Der Reichshofrat*, Wien 1942. Por. *Reichshofrat und Reichskammergericht. Ein Konkurrenzverhältnis*, red. W. Sellert, Köln 1999.

² K.O. Freiherr von Aretin, *Heiliges Römisches Reich 1776–1806. Reichsverfassung und Staatssouveränität*, t. 1–2, Wiesbaden 1967.

³ „Reichskammergericht und Reichshofrat [verfügen] in der Literatur über eine erheblich bessere Presse als zu jedem beliebigen Zeitpunkt ihres Bestehens”, s. 15.

von Feuerbacha, wybitnego niemieckiego prawnika czynnego na przełomie XVIII i XIX w., który notował, że w aktach Nadwornej Rady Cesarskiej znajduje się „wyłącznie to, co sami radcy uznali za godne odnotowania. Właściwych czynności sądowych nie jesteśmy w stanie dostrzec. To, czym dysponujemy, to samo rozstrzygnięcie. O tym zaś, w jaki sposób procedowano, nie można powiedzieć nic pewnego”⁴. Konstatacja ta stanowi punkt wyjścia do rozważań przedstawionych w kolejnych dwóch rozdziałach (drugim i trzecim), w których Autor poddaje krytycznej analizie obraz postępowania sądowego wyłaniający się z akt procesowych oraz literatury przedmiotu.

W rozdziale drugim Autor omawia znaczenie dokumentacji pisemnej oraz rolę formalnej i nieformalnej komunikacji ustnej w przewodzie sądowym. Schenk zwraca uwagę, że w czasach panowania Ferdynanda II (1619–1637) ostatecznie zdecydowano, że wszystkie etapy postępowania sądowego toczącego się przed Nadworną Radą Cesarską przebiegać powinny wyłącznie na piśmie: dotyczyło to zwłaszcza pism wnoszonych przez strony oraz sentencji wyroku. Jak deklarowano, chodziło o zwiększenie wydajności i racjonalności pracy sądu. Głównym celem dworu cesarskiego było wszakże niedopuszczenie do bezpośrednich kontaktów między Radą i stronami lub ich przedstawicielami, a tym samym zachowanie ścisłej kontroli nad przebiegiem procesu. Jak wskazuje Schenk, pryncypium *quod non est in actis non est in mundo* w przypadku *Consilium Aulicum* nie miało jednak ścisłego zastosowania. Jak dowodzi Autor, kluczową rolę w postępowaniu odgrywała komunikacja ustna. Radcy zasiadający w sądzie nie mieli bezpośredniego dostępu do dokumentów przedkładanych przez strony; z ich treścią zapoznawali się za pośrednictwem opracowującego daną sprawę referenta. Wobec nierównowagi informacyjnej między sprawozdawcą a członkami sądu zasadniczą rolę odgrywał sprawozdawca i sposób przedstawienia przezeń sprawy. W celu utrzymania bezstronności procesu oficjalnie ukrywano informacje o referencie. W praktyce umożliwiano jednak kontakt sprawozdawców ze stronami postępowania i ich przedstawicielami. Ci ostatni, licząc na możliwość wpłynięcia na przebieg procesu, przebywali w Wiedniu niekiedy długie tygodnie. Rozwinął się zwyczaj solycytatury, stanowiącej próbę przyspieszenia wszczęcia postępowania sądowego, pozytywnego ustosunkowania referenta do racji, sformułowania przezeń korzystnego sprawozdania. Także wielu członków *Consilium Aulicum* poszukiwało bezpośredniego kontaktu ze stronami. Otwierała się przed nimi szansa „przekształcenia zinstytucjonalizowanego kapitału kulturowego, którym dysponowali jako członkowie kolegium sądowego, w kapitał społeczny”⁵. Chodziło nie tylko o uzyskanie korzyści

⁴ „[M]ehr nicht, als sie [radcy – J.K.] selbst davon zu melden für gut fanden. Das eigentliche Handeln des Gerichts ist unbeobachtet vorüber gegangen; was noch dasteht, ist ein bloßes Ergebnis, von welchem auf die Art und Weise des Handelns bei weitem nicht mit Sicherheit zurückgeschlossen werden kann”, s. 23.

⁵ „[D]ie Gelegenheit, das institutionalisierte Kulturkapital, über das sie als Mitglieder eines Justizkollegiums verfügten, in soziales Kapital umzuwandeln”, s. 63.

materialnych, ale także nawiązywanie kontaktów oraz budowanie prestiżu. Solicytatura funkcjonowała jako przestrzeń komunikacyjna charakteryzująca się dużym brakiem przejrzystości. Z perspektywy socjologicznej nieformalna komunikacja pomiędzy członkami personelu sądowego i stronami stanowiła przykład praktyki, która, choć wykraczała poza normy prawa, była powszechnie akceptowana (*brauchbare Illegalität*). Zdawano sobie sprawę, że była gwarancją sprawnego funkcjonowania instytucji. Jak przekonuje Autor, „takie przemyślane łamanie zasad nie było wyjątkiem od systemu, ono system ten konstytuowało”⁶.

W rozdziale trzecim Schenk podejmuje zagadnienie niezależności *Consilium Aulicum* i jej ograniczeń. Przypomina, że formułowane przezeń wyroki wydawane były w imieniu cesarza jako głowy Rzeszy i jej najwyższego sędziego. Nadworna Rada Cesarska w przypadku spraw mogących mieć wpływ na polityczną konsystencję niemieckiej konfederacji wstrzymać się mogła od wydania wyroku, wystosować do cesarza pismo (*votum ad imperatorem*) i złożyć nań ciężar ostatecznej decyzji. Proces ten przebiegać mógł także odwrotnie, gdy cesarz w nieformalny sposób zobowiązywał radców do odwołania się do jego auksyliów. Równoległe do instytucji wotów wykształcił się zwyczaj powoływania przez cesarza specjalnych deputacji, których zadaniem było rozpoznanie spraw procedowanych już przed *Consilium Aulicum*. Rekonstrukcja *rationis decidendi* nastęrcza poważnych trudności: wymaga konsultowania akt wszystkich dworskich organów, które mogły być zainteresowane daną sprawą. Sam przekonałem się o tym, śledząc toczony przed Nadworną Radą Cesarską w połowie lat siedemdziesiątych XVIII w. postępowanie dotyczące czesko-saskiego sporu o położone u podnóża Rudaw władztwa schönburskie⁷. Dopiero analiza materiałów wytworzonych przez Kancelarię Rzeszy, Kancelarię Stanu, Kancelarię Nadworną i Praski Sąd Apelacyjny pozwoliła stwierdzić, że nim rozpatrzenie sprawy powierzono Nadwornej Radzie Cesarskiej, złożona z przedstawicieli dworskich dykasterii deputacja zdecydowała, w jakim kierunku należy ją prowadzić. Treść *votum ad imperatorem*, na mocy którego rozwiązanie sporu powierzono Józefowi II, przygotowane zostało na długo przed formalną dyskusją na forum Rady. Informacji o tym, w jaki sposób podjęto decyzję, na próżno szukać w aktach sądowych.

W zakończeniu Schenk zwraca uwagę na niedostateczny stopień opracowania akt *Consilium Aulicum*. Postuluje digitalizację inwentarzy, a także przygotowanie bazy danych zawierającej szczegółowe informacji nie tylko o stronach postępowania, ale także innych osobach (radcach, referentach, kancelistach, prawnikach, agentach itp.), które uczestniczyły w kolejnych etapach postępowania sądowego.

⁶ „Derart kalkulierter Regelbruch war keine Ausnahme vom System, er war das System”, s. 74.

⁷ J. Kordel, *Sachsen, Preußen und der Kaiserhof im Streit um die Schönburgischen Herrschaften (1774–1779)*, Leipzig 2021.

Obserwacje swoje ilustruje Autor licznymi przykładami zaczerpniętymi wprost z akt sądowych i literatury przedmiotu. Jego pracę charakteryzuje klarowny i precyzyjny język. Książka Tobiasa Schenka stanowi bardzo instruktywny materiał, zachęcający do przemyśleń nad zagadnieniem podejmowania decyzji nie tylko w kolegialnych organach sądowniczych, ale także innych wieloosobowych instytucjach epoki nowożytnej.

Jacek Kordel
(Warszawa)

Tomasz Szarota, *Prekursorka „małego sabotażu”*. Elżbieta Zahorska (1915–1939), Warszawa 2022, Bellona, ss. 207

Tomasz Szarota, uznany badacz historii niemieckiej okupacji 1939–1945, podjął się niełatwego zadania „ratowania przed zapomnieniem i przywrócenia pamięci”¹ Elżbiety Zahorskiej, razem z Eugenią Włodarz rozstrzelanej przez Niemców w Forcie Bema 2 listopada 1939 r. za zniszczenie propagandowego plakatu. Obie kobiety stały się pierwszymi polskimi ofiarami okupacji oficjalnie wymienionymi z nazwiska. Autor postawił sobie za cel przybliżenie czytelnikom postaci Elżbiety Zahorskiej i jej bliskich — a zwłaszcza jej matki Anny, z wykorzystaniem najnowszych badań biograficznych. Zarazem publikacją tą kontynuuje badania nad terrorem niemieckim w pierwszych trzech miesiącach wojny².

Autor w obszernym wstępie wyjaśnia tytuł „Prekursorka małego sabotażu”, jak określił Zahorską Władysław Bartoszewski³. Szarota przypomina, że egzekucja obu kobiet wydarzyła się podczas fali aktów terroru, kiedy w Warszawie i okolicy życie straciło dwadzieścia kilka osób (s. 14–15). Historia Elżbiety staje się więc dla Autora pretekstem do wskazania białych plam w historii okupacji; zarazem stawia on pytanie, czy rzeczywiście uznanie Zahorskiej za prekursorkę „małego sabotażu” jest uzasadnione. Organizacja założona przez Aleksandra Kamińskiego w 1940 r. miała przecież dokonywać aktów oporu, utrudniających życie codzienne Niemców, w taki sposób jednak, by uniknąć strat własnych. Szarota optuje za określeniem Zahorskiej jako „prekursorki dalszego etapu walki cywilnej z wrogiem, wciąż bez użycia broni” (s. 18).

Rozdział pierwszy przybrał postać sagi skoligaconych ze sobą rodzin Zahorskich i Elzenbergów. Autor oparł się tu na badaniach biograficznych spowinowaczonej z Zahorskimi Danuty Hryniewicz oraz Anny Wydryckiej, polonistki,

¹ H. Orłowski, *Warmia z oddali. Odpominania*, Olsztyn 2000, cyt. za: T. Szarota, *Prekursorka „małego sabotażu”*. Elżbieta Zahorska (1915–1939), Warszawa 2022, s. 158.

² T. Szarota, *Tajemnica śmierci Stefana Starzyńskiego*, Warszawa 2020; idem, *Zapomniana egzekucja. Natolin, listopad 1939*, Warszawa 2021.

³ W. Bartoszewski, *Organizacja małego sabotażu „Wawer” w Warszawie (1940–1944)*, „Najnowsze Dzieje Polski” 10, 1966, s. 77.

profesor Uniwersytetu w Białymstoku, które skoncentrowały się na życiu i twórczości matki Elżbiety, Anny z Elzenbergów Zahorskiej⁴, a także na historii rodziny Elzenbergów⁵. Szarota dotarł też do „strażników pamięci Zahorskich” — Andrzeja Fostowicza i Anny Fitt. Anna (Hanna) Antonina Zahorska (1882–1942), wywodząca się z zasymilowanej rodziny żydowskiej Elzenbergów, córka przedsiębiorcy Gustawa Elzenberga (1850–1897) i Bronisławy z d. Kowalewskiej, urodziła się w Mohylewie (ob. Białoruś). Była poetką, powieściopisarką, dramaturżką, tłumaczką; publikowała pod pseudonimem „Savitri”, co wskazuje na modną w dobie Młodej Polski fascynację kulturą Indii. Jej życiorys to materiał na wielowątkową biografię, co postuluje Autor: była przedstawicielką polskiej inteligencji w Rosji u schyłku caratu; socjalistką więzioną na Pawiaku; znajomą Józefa Piłsudskiego; publicystką pisma „Naprzód”, która w PPS poznała swojego przyszłego męża Eugeniusza. Wstrząsające doświadczenie bolszewickiej Rosji wywołało u niej światopoglądowy przełom; stała się głęboko wierzącą katoliczką, która swoje liczne publikacje poświęciła treściom religijnym, ale również zwalczała na ich łamach bolszewizm. Za zasługi w 1931 r. została odznaczona Krzyżem Niepodległości, w czym nie przeszkodziło jej zerwanie z piłsudczykami po zamachu majowym. Podczas II wojny światowej działała w ramach Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej aż do momentu aresztowania w maju 1942 r. Zmarła męczeńską śmiercią w Auschwitz 14 października 1942 r. (s. 25–32). Jej twórczość, objęta cenzurą w stalinowskiej Polsce, została przypomniana dzięki Annie Wydryckiej, edytorce jej spuścizny poetyckiej.

Ojciec Elżbiety, Eugeniusz Fostowicz-Zahorski (1881–1947), wybrał trudną ścieżkę życiową, podobną do Anny; gimnazjalista z Moskwy, przekonany socjalista, był aresztowany, przeszedł przez zsyłkę na Syberię i więzienie w Twierdzy Pietropawłowskiej. Udział w ruchu rewolucyjnym zbliżył go do Anny Elzenberg, tak jak ona pisał poezje, w języku polskim i rosyjskim. Po 1918 r. działał w Straży Kresowej, w Polsce zrobił karierę urzędniczą. Złamany utratą żony, trzech córek i wnuka podczas wojny, z ocalałym synem Bronisławem przeniósł się w 1945 r. do Katowic, gdzie wkrótce zmarł (s. 32–38). Elzenbergowie i Zahorscy służyli w legionach Piłsudskiego, walczyli w wojnie 1920 r., z rąk bolszewików zginął brat Anny Eugeniusz. Byli żołnierzami, ale też naukowcami: stryjeczny brat Anny Józef Henryk Marian Elzenberg (1887–1967), znany filozof, wykładał w Warszawie i Wilnie. Krewnym Elżbiety Zahorskiej był również profesor Andrzej Zahorski (1923–1992), badacz epoki napoleońskiej, prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego (s. 73). Niezwyczajne były również losy jej rodzeństwa: siostra Wanda Skirmunttowa (ur. 1913 w Samarze), poetka,

⁴ D. Hryniewicz, *Anna Zahorska i jej rodzina*, „Kronika Warszawy” 16, 1985, 1–2, s. 85–103; eadem, *Anna Zahorska (1882–1942) i jej córka Elżbieta (1915–1939)*, „Chrześcijanin” 19, 1992, s. 127–165; A. Zahorska, *Poezje zebrane*, oprac. A. Wydrycka, Białystok 2016.

⁵ A. Wydrycka, *Elzenbergowie. Trzy pokolenia twórców kultury, nauki, historii*, Białystok 2019.

niedoszła aktorka zginęła w czasie powstania warszawskiego⁶. Brat Dominik (ur. 1917 w Moskwie), zdolny matematyk, żołnierz Wojska Polskiego w 1939 r. został aresztowany przez NKWD jako „dywersant”, przeszedł przez łagry, trafił do armii gen. Władysława Andersa i służył w szeregach Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii. Cenne informacje Szarota uzyskał od pierwotnego syna małżeństwa Zahorskich, Bronisława (ur. 1907), absolwenta prawa i romanistyki, który również przeżył wojnę (s. 41). Najmłodsze z dzieci, Krystyna Zahorska nazywana Krzysią (ur. 1921 w Warszawie) w czasie okupacji uczestniczyła w konspiracji w Konfederacji Obrońców Polski, potem w Armii Krajowej⁷. Kolportowała tajną prasę, w powstaniu służyła na Starym Mieście⁸. Zginęła z mężem i rocznym dzieckiem na placu Krasińskich podczas niemieckiego bombardowania.

Rozdział drugi poświęcony został dzieciństwu i młodości głównej bohaterki książki, Elżbiety Zahorskiej, urodzonej w Wiaźmie 6 czerwca 1915 r. W międzywojennej Polsce tak jak siostry uczęszczała do szkoły Sióstr Nazaretanek przy ul. Czerniakowskiej 137. W 1934 r. uzyskała maturę, a następnie uczęszczała na roczny kurs telegrafistek (juzistek) w Wojskowej Szkole Łączności w Zegrzu. W 1935 r. otrzymała posadę telegrafistki na poczcie w Wilnie, gdzie podjęła również studia na Uniwersytecie Stefana Batorego, których nie ukończyła (s. 81). W październiku 1938 r. wróciła do Warszawy, chciała kontynuować studia na Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego. Nie ma jednak dowodów, że je podjęła. Latem 1939 r. Zahorska zgłosiła się na przeszkolenie wojskowe w Rembertowie pod Warszawą, które zorganizowało Przystosowanie Wojskowe Kobiet pod komendą słynnej generał Marii Wittek. Za swoje dobre wyniki w strzelaniu dostała odznakę „strzelec wyborowy”. Szarota, starając się ukazać osobowość swojej bohaterki, sięgnął do nietypowego źródła, którym jest osobisty poemat Anny Zahorskiej *Litka*, zadedykowany córce. Utwór ukazywał Zahorską pełniej niż zachowane dokumenty o niej: nawiązywał do jej zamiłowania do sportów konnych i pływania, natury, wrażliwości na ludzką krzywdę. Według ustaleń Autora, Zahorska miała w Lublinie narzeczonego (s. 87).

W rozdziale trzecim Szarota omówił dramatyczne wojenne losy Elżbiety. Przydzielona do wojskowej służby sanitarnej, 3 września 1939 r. została wcielona do Wojska Polskiego. Pomagała w obsłudze przeciwlotniczego karabinu maszynowego umieszczonego na dachu Urzędu Telekomunikacyjnego w Warszawie przy ul. Nowogrodzkiej, gdzie urządzono siedzibę Naczelnego Dowódcy Lotnictwa i Obrony Powietrznej. Według historyka wojskowości Krzysztofa Komorowskiego Elżbieta Zahorska mogła służyć jako amunicyjna: podawała

⁶ <https://www.1944.pl/ofiary-cywilne/wanda-skirmuntt,59848.html> (dostęp: 23 III 2023).

⁷ *Słownik uczestniczek walki o niepodległość Polski 1939–1945. Poległe i zmarłe w okresie okupacji niemieckiej*, oprac. H. Michalska i in., Warszawa 1988, s. 446.

⁸ *Ibidem*; <https://www.1944.pl/powstancze-biogramy/krystyna-zaremba-celinska,51364.html> (dostęp: 23 III 2023).

taśmę z nabojami⁹ (s. 91). Czerpiąc informacje z dziennika przyjaciela rodziny Zahorskich, pisarza Karola Irzykowskiego¹⁰, Autor przypomniał o trudnych zadaniach, jakie wykonywała wówczas Zahorska: była łączniczką, przносиła rozkazy o dostarczaniu amunicji, przemierzając się konno pomiędzy śródmieściem Warszawy a Żyrardowem i Rembertowem pod niemieckim ostrzałem (s. 93). Po kapitulacji Warszawy chciała walczyć dalej; wzięta do niewoli kobieta żołnierz, wzbudzająca zdumienie żołnierzy Wehrmachtu, oskarżona o ukrywanie broni i skazana za to na śmierć, tym razem jednak zdołała uciec Niemcom (s. 94–106).

W rozdziale czwartym Szarota przedstawił ostatni akt życia Elżbiety Zahorskiej. Po powrocie do Warszawy ukrywała się; rodzice wyrobili jej fałszywe dokumenty, na podstawie których mogła wyjechać za granicę. Ostatniego dnia przed wyjazdem wyszła z mieszkania, w Śródmieściu zniszczyła plakat „Anglio — Twoje dzieło!” autorstwa austriackiego grafika Theo Matejki, ale została natychmiast aresztowana. Szarota zwraca uwagę na ten niesławny plakat, który był aktem świadomej prowokacji ze strony okupantów. W ogromnej ilości został rozlepiony w Warszawie pod koniec października 1939 r. Autor opisuje niezwykłe tempo wydarzeń: nagłe pojawienie się plakatów — wroga reakcja przechodniów — natychmiastowa akcja represyjna — rozpowszechnienie „lotem błyskawicy” tragicznej informacji, że za zerwanie tego plakatu Niemcy rozstrzelali dwie kobiety — „pewną studentkę” (Zahorską) i Eugenię Włodarz. Historia fatalnego plakatu nie ograniczyła się do Polski, o czym przypomina Autor, śledząc jego obecność również w Paryżu w 1940 r., nie wiadomo jednak, jaką tam wywołał reakcję. Autor zrekonstruował ostatnie dni życia Zahorskiej, uwięzienie na Pawiaku, wyrok wydany przez niemiecki sąd polowy, dramatyczną próbę jej ratowania przez matkę, która zamierzała dotrzeć w tej sprawie do samego Hansa Franka, świeżo obranego generalnym gubernatorem (s. 118). Szarota przypomniał również postać oskarżonej i straconej Eugenii Włodarz, co do której zarzut brzmiał poważniej — miała spoliczkować niemieckiego żołnierza. Dzięki zapiskom kapelana Pawiaka księdza Stanisława Tworowskiego¹¹ ustalono nieliczne informacje na jej temat. Starania o uwolnienie Zahorskiej były daremne. Tuż przed salwą plutonu egzekucyjnego w Forcie Bema krzyknęła wyraźnie w języku niemieckim: „Noch ist Polen nicht verloren” (Jeszcze Polska nie zginęła). Autor sprostował tu fałszywe wersje, jakoby egzekucja Zahorskiej odbyła się w forcie mokotowskim lub ogrodzie sejmowym (s. 130). Przedstawił również trudne losy jej grobu; obecnie Elżbieta Zahorska, tak jak jej matka, ma tylko symboliczną mogiłę na Starych Powązkach.

⁹ Niestety udział Elżbiety Zahorskiej w obronie Warszawy w 1939 r. został pominięty w pracy Anny Marcinkiewicz-Kaczmarczyk, *Kobiety w obronie Warszawy. Ochotnicza Legia Kobiet (1918–1922) i Wojskowa Służba Kobiet ZWZ-AK (1939–1945)*, Warszawa 2016.

¹⁰ K. Irzykowski, *Notatki z życia, obserwacje i motywy*, wybór A. Dobosz, wstęp S. Kisielewski, Warszawa 1964, s. 378, zapis z 3 IX 1939.

¹¹ S. Tworowski, *Ostatni zrzut. Opowiadania i nowele. 1939–1945*, Londyn 1977.

Kolejny rozdział Szarota poświęcił historii czterech zachowanych zdjęć Elżbiety, które wykonali Niemcy (s. 135). Nie zdradzając czytelnikom szczegółów pasjonującej historii tych fotografii, należy wyrazić uznanie Autorowi za jego dociekliwość i upór, z jakim — sięgając do prasy z lat siedemdziesiątych — odtworzył ówczesne ustalenia na temat zdjęć, zaginionych i rozproszonych, odnajdowanych przypadkiem, korzystając z pomocy wielu osób, które wymienia (s. 135–155).

Ostatni, szósty rozdział „Elżbiety Zahorskiej życie po życiu” zastępuje faktyczny epilog. Autor zamieścił tu kalendarium pojawiających się wszelkich publikacji i różnych form upamiętnienia Elżbiety, poczynając od 1960 r. Skonstatował również, że mimo intensywniejszego przypominania postaci Zahorskiej w ostatnich latach, także najnowsze publikacje niekiedy ją pomijają. Tym cenniejsza była inicjatywa nazwania ronda przy ul. Jerzego Waldorffa obok Fortu Bema imieniem Elżbiety Zahorskiej w maju 2021 r.¹²

Ważnym dopełnieniem książki jest 40 fotografii, zarówno tych znanych (Narodowe Archiwum Cyfrowe, wikimedia commons, Polona), jak i publikowanych po raz pierwszy, pochodzących z archiwum rodzinnego Zahorskich w posiadaniu Anny Fitt, zbiorów własnych Tomasza Szaroty, archiwum IPN, Narodowego Archiwum Cyfrowego, Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau, Archiwum Państwowego m.st. Warszawy, Katalogu wystawy głównej Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, wydawnictwa Bellona i publikacji, w tym tych źródłowych. Takiej koncepcji wydania książki należy przyklasnąć; jedynym mankamentem jest niezamieszczenie przez wydawnictwo czwartego zdjęcia wykonanego Elżbiecie przez Niemców (wspominanego w tekście) oraz wykorzystanie przyciętej fotografii Zahorskiej już po aresztowaniu przez Niemców (s. 150)¹³. Fotografia ta została opisana jako zdjęcie z ekspozycji Muzeum II Wojny Światowej. Spis ilustracji i indeks osób ułatwiają wyszukiwanie informacji w książce. Publikacja została estetycznie wydana, zwraca uwagę okładka zaprojektowanej przez Dymitra Miłowanowa.

Reasumując, *Prekursorka małego sabotażu* to książka cenna, która ponad 80 lat po bohaterskiej śmierci Elżbiety Zahorskiej odkrywa jej postać, przedstawiając tragiczną, ale i fascynującą historię jej rodziny na tle pełnej dramatu epoki. Także historia jej matki, Anny z Elzenbergów Zahorskiej, rzetelnie zrekonstruowana przez Annę Wydrycką i Danutę Hryniewicz, inspiruje do dalszych pytań

¹² 13 maja 2021 r. na wniosek Przewodniczącej Rady Warszawy Ewy Malinowskiej-Grupińskiej nadano nazwę „Rondo Elżbiety Zahorskiej”, wieńcząc w ten sposób działania społecznika i wolontariusza w Muzeum Powstania Warszawskiego, Remigiusza Stefani, we współpracy z Magdaleną Dardzińską z Biura Rady m.st. Warszawy. Tablica pojawiła się w lipcu 2021 r.

¹³ W książce Szarota nie zamieścił reprodukcji tego czwartego zdjęcia, pokrótce je tylko opisał. Bardzo trudno jest je odnaleźć w zasobach internetowych, zapewne chodzi o poniższą fotografię, którą zilustrowano artykuł na stronie internetowej Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku: <https://muzeum1939.pl/odwaga-hart-ducha-i-pasjakiobiety-walczace-o-niepodleglosc/aktualnosci/5198.html> (dostęp: 23 III 2023).

i poszukiwań. Tomasz Szarota osiągnął przy tym rzecz niezwykłą — w formie przystępnej, przypominającej niekiedy powieść detektywistyczną, udało mu się pokazać czytelnikowi niebędącemu zawodowym historykiem metodologię i warsztat pracy naukowca od tej najbardziej fascynującej strony. Pozostaje życzyć sobie, aby książka ta, budząca u odbiorcy prawdziwą pasję historyczną, dotarła do jak największej liczby czytelników.

Paweł Brudek
(Warszawa)

Bartłomiej Kapica, *Władysław Bieńkowski. Biografia polityczna*, Warszawa 2022, Instytut Solidarności i Męstwa im. Witolda Pileckiego, ss. 500

Władysława Bieńkowskiego historykom dziejów najnowszych przedstawiać nie trzeba, podobnie jak nie ma potrzeby przekonywać o zasadności wydania biografii tej fascynującej, choć nie pierwszoplanowej, a dziś bez wątpienia zapomnianej postaci. Jednocześnie ukazały się dwie poświęcone mu książki. Obie spełniają kryteria publikacji naukowych i — co najciekawsze — wyszły spod pióra tego samego Autora, w ten niecodzienny sposób debiutującego. Książka, która ukazała się jako pierwsza, jest w praktyce skróconą wersją drugiej, obszerniejszej¹. Sądząc na podstawie podtytułu, powinna kłaść nacisk na myśl polityczną Bieńkowskiego jako krytyka ustroju socjalistycznego w Polsce, w praktyce jednak nie przynosi pogłębienia analizy refleksji politycznej bohatera i też jest jego biografią, tylko o nieco innym rozłożeniu akcentów. Porównując obie książki, łatwo się zorientować, że ich liczne fragmenty są tożsame i trudno zrozumieć, czym kierował się Bartłomiej Kapica, decydując na wydanie wersji skróconej. W praktyce mamy do czynienia z jedną biografią, a pozycją referencyjną powinna być ta wydana przez Instytut Pileckiego.

W pierwszych zdaniach wstępu Autor zestawia postać nieszablonowego komunisty i dysydenta, którym był Bieńkowski, z twórcą koncepcji nadczłowieka Friedrichem Nietzschem, co uzasadnia tym, że spojrzenie na idee kierujące postępowaniem bohatera jest kluczem do zrozumienia jego biografii. Od razu też zaznacza, że według niego idea najbardziej oczywista — marksizm — była w przypadku Bieńkowskiego tylko etapem, narzędziem. Bohatera łączyło z Nietzschem dążenie do porządkowania rzeczywistości, docierania do rządzących nią mechanizmów i wykorzystanie ich do przekształcenia świata w celu jego wyzwolenia. W odróżnieniu od niemieckiego filozofa, który pokładał

¹ Ta, którą tu jedynie wzmiankuje, to Bartłomieja Kapicy, *Władysław Bieńkowski. Krytyk realnego socjalizmu (1906-1991)*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2022 (PRL Biografie).

nadzieję w wybitnych jednostkach, Bieńkowski szansę na uczynienie świata lepszym widział w działaniach kolektywnych. Jego indywidualistyczny charakter i temperament musiał, zdaniem Autora, być źródłem dysonansu, który rzutował na całe życie i w tym nieustającym napięciu Kapica widzi klucz do zrozumienia Bieńkowskiego

Nie sposób nie zgodzić się z jednym z recenzentów², który zwrócił uwagę, że wbrew podtytułowi „biografia polityczna” Autor napisał przede wszystkim biografię intelektualną człowieka przez całe życie o władniętego raczej pragnieniem realizacji idei niż zdobycia władzy i ostatecznie rozczarowanego tym, jaki komuniści zrobili z niej użytek. Sam Kapica tłumaczył, że pierwotnie pragnął „powiększyć wiedzę na temat postaci odgrywających ważną rolę w historii politycznej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”, ale wraz z zagłębianiem się w życiorys bohatera zdał sobie sprawę, że motywacja ta „szybko okazała się dalece zubażająca ogrom wątków zawartych w jego życiu”, a praca badawcza znacznie wykroczyła „poza typową rekonstrukcję życia działacza komunistycznego przez pryzmat dokumentów wytworzonych przez administrację partyjno-państwową” (s. 10–11).

Autor przeprowadził szeroką kwerendę, do której trudno zgłosić zastrzeżenia. Oprócz opracowań, pamiętników, wspomnień, wywiadów, wydanych źródeł i prasy wykorzystał zebrane przez siebie relacje dzieci — Andrzeja i Ewy Bieńkowskich oraz Józefa Tejchmy i Jarosława Abramowa-Newerlego, a także relację Władysława zdaną synowi Andrzejowi. Spożytkował także liczne materiały archiwalne. Spośród przechowywanych w AAN wymieńmy akta centralnych struktur PPR/PZPR (Plena KC PZPR, Biuro Polityczne, Wydział Propagandy KC PPR i Wydział Historii Partii KC PPR), a także zespoły: Komisariat rządu na m.st. Warszawę, Organizacja Młodzieży Socjalistycznej „Życie”, Klub Demokratyczny w Warszawie, Krajowa Rada Narodowa, Ministerstwo Oświaty, Urząd do spraw Wyznań. Kluczowe znaczenie miały zespoły przechowywane w dziale rękopisów Biblioteki Narodowej, zawierające m.in. dokumenty osobiste i notatki, artykuły, przemówienia i referaty Bieńkowskiego, kalendarzyki, materiały do biografii, zapiski dzienne żony Flory Bieńkowskiej oraz korespondencję Władysława, Flory, a także ich dzieci. Oprócz tego należy wymienić także archiwum Leszka Kołakowskiego i materiały autobiograficzne Stefana Żółkiewskiego.

Kapica miał świadomość niebezpieczeństw związanych z uleganiem perspektywie dokumentów instytucjonalnych, czemu dał wyraz we wstępie, gdy przywołał dewizę Marca Blocha, że to człowiek musi być najważniejszą materią badań historycznych. Wśród wymienionych powyżej zespołów na szczególną uwagę zasługują zapiski dzienne Flory Bieńkowskiej, które Kapica wykorzystał jako pierwszy. Dowiódł kapitalnego znaczenia tych materiałów nie tylko w odniesieniu do biografii jej męża, ale także do ukazania w pełniejszym świetle relacji między Władysławem Gomułką a jego najbliższymi współpracownikami, tworzącymi centrum władzy po 1956 r. Biorąc pod uwagę, że mowa o materiałach zawierających dużo informacji o charakterze intymnym, należy szczególnie

² T. Siewierski, *Bieńkowski, czyli komunizm po polsku*, „Nowe Książki” 2023, 6, s. 79.

docenić, że Autor wykorzystał zaczerpnięte stamtąd informacje tylko w takim zakresie, w jakim było to zasadne.

Książka składa się ze wstępu, siedmiu rozdziałów, zakończenia oraz bibliografii, spisu ilustracji i indeksu nazwisk. Rozdziały odpowiadają etapom życia bohatera i są podzielone na podrozdziały, które z jednym wyjątkiem są skonstruowane w układzie chronologiczno-problemowym.

W rozdziale pierwszym „Młodość i źródła idei” Autor opisał dorastanie Bieńkowskiego w rodzinnej Łodzi i drogę, która jako jedynemu z rodzeństwa pozwoliła wybić się ponad klasę społeczną, do której należała rodzina. Wkroczył na nią, podejmując naukę w Męskim Gimnazjum Miejskim w Łodzi, gdzie przeszedł intelektualną formację pod okiem nauczyciela historii Zygmunta Lorentza, który zaszczylił we Władysławie potrzebę indywidualnego rozwoju. Kolejnym etapem były studia na Uniwersytecie Warszawskim, lektury, próby literackie i pierwsze teksty programowe. Wiele uwagi Kapica poświęcił zarysowaniu fenomenu działalności Koła Polonistów UW — jako szkoły oratorstwa Bieńkowskiego i miejsca nawiązania przez niego znajomości z ludźmi ze środowiska radykalnie lewicowego i komunistycznego — oraz poetyckiej grupy Kwadryga, skupiającej twórców wywodzących się z rodzin robotniczych lub rzemieślniczych. Kapica twierdzi, że grupy, w której znaleźli się ludzie o lewicowej wrażliwości społecznej, nie powinno się postrzegać w kategoriach politycznych, jak chcieli tego niektórzy jej uczestnicy, np. Stanisław Ryszard Dobrowolski czy Mieczysław Bibrowski, próbujący dowieść swego rewolucyjnego zaangażowania od wczesnych lat. Podobnie jak Gomułka, Bieńkowski rozpoczął rzeczywistą aktywność polityczną od wejścia w środowisko Polskiej Partii Socjalistycznej i znajomości z Oskarem Langem. W rozdziale tym czytamy, jak zafascynowany lekturami Stanisława Brzozowskiego, a zwłaszcza Ludwika Krzywickiego i Karola Marksa, Bieńkowski zradykalizował się i ostatecznie związał z ruchem komunistycznym poprzez Organizację Młodzieży Socjalistycznej „Życie”. Trudno natomiast ustalić, czy należał także do Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej. W odróżnieniu od wielu innych działaczy komunistycznych, którzy weszli w skład powojennej elity władzy, Bieńkowski nie został zawodowym rewolucjonistą i obracał się głównie w środowisku nazwanym tu „rozpolitykowaną cyganerią”. Autor widzi w tym przejaw wspomnianego napięcia między indywidualizmem Bieńkowskiego a wymogami ruchu, w którego orbicie się znalazł. Zauważa, że nie w pełni angażował się w działalność partyjną, ponieważ nie czuł się gotowy ryzykować aresztowanie i uwięzienie, a poza tym po doświadczeniu sądu koleżeńkiego w „Życiu” nie zamierzał podporządkowywać się partyjnej dyscyplinie. Kapica przywołuje też opinię trafnie oddającą istotę rzeczy — jego bohater nawet „zgadzał się, musiał zawsze coś krytykować” (s. 73).

Rozdział drugi „Komunista na Wschodzie i w podziemiu 1939–1945” poświęcony został przełomowemu okresowi życia Bieńkowskiego — pobyтови we Lwowie, w którym znalazł się po wybuchu wojny, a także jego działalności w okresie okupacji. Opisuując przemianę, którą w okresie lwowskim przeszedł bohater, Autor świetnie pokazuje kontekst, w jakim się dokonała: „Strach, owo

przeszywające sowiecki Lwów odczucie, wymógł na nim dokonanie ostatecznego wyboru wiążącego go z ruchem komunistycznym. [– –] To we Lwowie Bieńkowski przeistoczył się z sympatyka luźno związanego z ruchem komunistycznym w działacza komunistycznego podporządkowującego się partyjnej dyscyplinie i z partią wiążącego swoje ambicje i przyszłość” (s. 96). Po powrocie do Warszawy i związaniu się z podziemiem komunistycznym Bieńkowski został członkiem PPR i nawiązał bliskie znajomości z Władysławem Gomułką, Zenonem Kliszką oraz Marianem Spychalskim, co zaważyło na jego dalszych losach. Człowiek postrzegany wcześniej przez zawodowych funkcjonariuszy partyjnych jako sympatyk ruchu komunistycznego, względnie anarchista, stał się „żołnierzem” partii walczącym piórem, wyrósł na czołowego redaktora i publicystę konspiracyjnej prasy PPR-owskiej i głównego, obok sekretarza generalnego PPR, partyjnego ideologa. W rozdziale tym na docenienie zasługuje świetny, wnikliwy opis okoliczności i rozmów prowadzących do utworzenia Krajowej Rady Narodowej, w których Bieńkowski był głównym negocjatorem ze strony PPR (s. 124–138). Z kolei przy okazji opisu obejmowania przez niego i pełnienia funkcji redaktora „Głosu Warszawy” Autor umiejętnie scharakteryzował funkcjonowanie prasy należącej do PPR i jej linię programową, uzależnioną od polityki Moskwy w związku ze zmianami sytuacji na froncie wschodnim (s. 149–167).

W rozdziale trzecim „Od demiurga do partyjnego czyścica 1945–1953” Kapica analizuje działalność bohatera jako jednego z głównych kreatorów propagandy w pierwszych powojennych latach (od września 1946 do lutego 1947 r. kierował Wydziałem Propagandy KC PPR), odpowiedzialnego za brutalne ataki na Polskie Stronnictwo Ludowe przed wyborami parlamentarnymi w styczniu 1947 r. Bieńkowski swą pozycję w partii zawdzięczał Gomułce i po odsunięciu od władzy sekretarza generalnego PPR również znalazł się na „bocznym torze”. Jako dyrektor Biblioteki Narodowej i „gomułkowiec” był inwigilowany przez funkcjonariuszy „bezpieki” — choć w odróżnieniu od pozostałych współpracowników „Wiesława” uniknął aresztowania i śledztwa. To ostatnie na pierwszy rzut oka zaskakuje, biorąc pod uwagę, że z całej grupy byłych „gomułkowców” Bieńkowski-ideolog został przez nowych przywódców partii potraktowany najsurowiej: pozbawiono go członkostwa w Komitecie Centralnym i wyrzucono z Sekretariatu KC.

Wydaje się, że niezależnie od jego usilnych starań o ratowanie pozycji (pisał listy do Romana Zambrowskiego, w których uniżenie kajał się przed kierownictwem partyjnym), jako oskarżony o przejawianie „tendencji prawicowych i nacjonalistycznych” powinien zostać aresztowany i włączony do przygotowywanego procesu Gomułki. Tymczasem złożył jedynie obszernie zeznania w czasie krótkiego przesłuchania. W gmachu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego przy ulicy Koszykowej spędził zaledwie kilka dni. Zdaniem Roberta Spałka, który opisał przebieg polowania na „wroga wewnętrznego”, Bieńkowskiego ostatecznie uznano za nieprzydatnego do oskarżenia Spychalskiego czy Gomułki. Kapica podziela opinię sformułowaną po latach przez Gomułkę, że Bieńkowski zawdzięczał szczęśliwy obrót spraw decyzji Bolesława Bieruta, który, chociaż

śledczy MBP szukali pretekstu do aresztowania Bieńkowskiego, zanegował ich tezę z grudnia 1952 r. o „zaśmieceniu aparatu KRN agentami i prowokatorami”. Biorąc pod uwagę szerszy kontekst walki z „wrogiem wewnętrznym” w krajach Europy Środkowo-Wschodniej, wydaje się, że *casus* Bieńkowskiego powinniśmy traktować jako ilustrację efektywnego sterowania przez lokalnych komunistów przebiegiem niebezpiecznych śledztw tak, aby kierować je na rywali politycznych, a chronić siebie i własny krąg towarzyski.

Rozczarowuje natomiast podrozdział w rozdziale „Rewolucjonista odtrącony 1954–1959”, traktujący o „zesłaniu” Bieńkowskiego do Biblioteki Narodowej. Znajdują się w nim dwa, dość powierzchowne akapity, z których wynika, że Bieńkowski stronił od pracy administracyjnej, zrzucając ją na zastępców, narzekał na cięcia budżetowe (uważał, że to ze względu na nieufność do niego), na personel oraz napisał dwie utrzymane w stalinowskiej stylistyce broszurki o zadaniach stojących przed biblioteką. Znacznie skrupulatniej Autor śledzi i relacjonuje wypowiedzi publiczne i teksty Bieńkowskiego w okresie „odwilży”. Jego publikacje w sierpniu 1956 r. (zwłaszcza artykuł *Księżycowa ekonomia a sprawy ziemskie* w „Przeglądzie Kulturalnym”) „na mieście” i w gmachu Komitetu Centralnego PZPR komentowane były jako programowy głos wracającego wówczas do gry Gomułki. Ale czy tak było rzeczywiście, czy też teksty te stanowiły wyraz poglądów wyłącznie Bieńkowskiego, który spotkał się wtedy z Gomułką po raz pierwszy od czasów „odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego” (nie wiadomo o czym rozmawiali) pozostanie sprawą niewyjaśnioną. Kapicy nie udało się dotrzeć do źródeł, które jakkolwiek poszerzyłyby naszą wiedzę na temat politycznej rozgrywki poprzedzającej VIII Plenum KC i wszystko, co mógł zrobić, to odwołać się do zapisków Flory. Zanotowała ona tylko, że mąż miał „swoje plany jak zwykle”. W tej sytuacji wspomniany artykuł prasowy pozostaje jedyną przesłanką sugerującą nawiązanie przez Bieńkowskiego współpracy z Gomułką przed politycznym przesileniem. Biorąc pod uwagę, że w przededniu VIII Plenum „zmęczony wpadał do domu tylko na chwilę” (s. 273–275), raczej nie był tylko biernym obserwatorem wydarzeń, ale szczegółów najpewniej już nie poznamy. Należy docenić szczegółowość, z jaką Autor opisał przebieg powierzonej Bieńkowskiemu i Kliszce przez Gomułkę misji nawiązania rozmów z uwięzionym w Komańczy kardynałem Stefanem Wyszyńskim oraz okoliczności, w jakich objął stanowisko ministra oświaty. Został zapamiętany jako nieszablonowy polityk komunistyczny, który przywrócił nauczanie religii w szkołach, a trzy lata później rozczarowany polityką „Wiesława” ustąpił.

W podrozdziale poświęconym działalności Bieńkowskiego jako ministra, na uznanie zasługuje sposób, w jaki Autor przedstawił narastanie dystansu bohatera wobec polityki prowadzonej przez Gomułkę. „Trudno o bardziej dosadny przykład dwójmyślenia człowieka władzy” (s. 296–297) — tak Kapica komentuje publiczne wypowiedzi robiącego dobrą minę do złej gry Bieńkowskiego po zamknięciu tygodnika „Po Prostu”.

Warto odnotować znaczenie zapisków Flory Bieńkowskiej dla scharakteryzowania relacji panujących między I sekretarzem KC a jego najbliższymi

współpracownikami także na stopie prywatnej. Po jednej z wizyt w końcu lutego 1957 r. zanotowała ona:

był Wiesław. Zdumiewające, że nie było żadnych rozmów. Jedliśmy kolację, piliśmy wino, kawę, likier. Ja siedziałam z lewej strony, przegradzał Spychalski, a koło mnie z lewej Zenon. Mówili o „Trybunie Ludu”. Później w mrocznym pokoju obok siedzieliśmy wszyscy przy telewizji, Wiesław w fotelu patrzył na lecący program. Spokojny, mało mówi. Zabiera głos tylko wtedy, kiedy ma paść decyzja za lub przeciw. [- -] Prosty i skromny, emanuje jednak siłą swej osobowości, bo mimo udawanej swobody wszyscy są onieśmieleni. Na przykład gdy siedział, patrząc na telewizję, nie otaczano go — w drugim pokoju siedzieli przy kawie Zenon i Władek i rozmawiali, aż dziwne, że nie siedzieli przy Wiesławie. Zdawałoby się, że mają sobie wiele do powiedzenia, w opinii publicznej byli to ludzie tzw. Gomułki [sic]. Przy nawale zajęć nareszcie są razem. Nic podobnego, każdy siedział oddzielnie, względnie po dwóch i mówili sobie albo gapili się na bzdurny program telewizji [sic] (s. 295–296).

W rozdziale piątym „W szarej strefie szarego PRL 1960–1968”, mającym charakter problemowy, Autor przedstawił ludzi obecnych w tym okresie w życiu Bieńkowskiego i zanalizował dokonywane wówczas przez niego przewartościowania ideowe. Za szczególnie cenny uważam zawarty tu opis rozchodzenia się dróg, a wreszcie zerwania przyjaźni łączącej rodziny Bieńkowskich i Kliszków na tle stosunku do czystki w Państwowym Wydawnictwie Naukowym i zwolnienia Adama Bromberga ze stanowiska dyrektora PWN, co można uznać za moment przełomowy w rozwoju ideowym bohatera.

Rozdział szósty poświęcony jest aktywności i pisarstwu Bieńkowskiego jako krytyka realnego socjalizmu w Polsce, ale bynajmniej nie jest zdominowany przez analizę jego myśli politycznej. Kolejne książki — od *Motorów i hamulców socjalizmu* do *Socjologii kłęski* — są tu omawiane przystępnie, ale dość skrótowo, co może pozostawić wrażenie niedosytu, ale też stanowić punkt wyjścia do dalszych pogłębionych analiz. Dzięki tej decyzji książka nie traci kompozycyjnej, biograficznej spójności. Tym bardziej że równolegle Autor wiele miejsca poświęca inwigilacji bohatera przez aparat bezpieczeństwa, działaniom Bieńkowskiego, który w latach siedemdziesiątych znalazł się w orbicie Komitetu Obrony Robotników i Towarzystwa Kursów Naukowych. Wreszcie rozdział siódmy „Faust realnego socjalizmu 1980–1991” przedstawia Bieńkowskiego jako obserwatora i komentatora próbującego zrozumieć rewolucję Solidarności, poszukującego sensu w biegu dziejów i postępie cywilizacyjnym. A także człowieka, który podejmował ostatecznie nieudane próby rozliczenia z przeszłością. Kapica ujmuje jego biografię jako żywotopis więźnia jednej idei, od której do końca nie potrafił się wyzwolić.

Krótkie podsumowanie jest próbą zrekapitulowania drogi życiowej Bieńkowskiego — indywidualisty, który w poszukiwaniu narzędzi pozwalających zmienić świat znalazł się wewnątrz ruchu zorganizowanego hierarchicznie

i wymagającego od uczestników posłuszeństwa. Zadziwiające zbieżności i przecięcia biograficznych trajektorii dwóch tak różnych charakterologicznie ludzi jak Bieńkowski i Gomułka, obu zawdzięczających awans nadzwyczajnym okolicznościom, skłaniają do jeszcze jednej uwagi. Gomułce, który przed wybuchem wojny był zawodowym funkcjonariuszem KPP średniego szczebla, daleko było do elity przedwojennej KPP i jego awans do kierownictwa konspiracyjnej PPR był możliwy jedynie w warunkach spustoszenia spowodowanego wyeliminowaniem przez Stalina najwybitniejszych polskich komunistów oraz dramatycznych niedoborów kadrowych po rozbiciu przez Niemców warszawskich struktur partii. Z kolei cała kariera Bieńkowskiego, outsidera w partii, opierała się na więzi z Gomułką. Obie te postacie wyrażają wyjątkowość dróg i doświadczeń polskich komunistów na tle innych krajów Europy Środkowej. Odtąd biografię Bieńkowskiego w refleksji na ten temat trudno będzie pominąć.

*Paweł Sasanka
(Warszawa)*